

Opowieści zza mgieł (I) — Wasinka

Od autora: Długo tarł się we mnie ta tematyka. Nie wiem, czy jestem gotowa, czy sprostam, ale tak czy owak - opowieść powstaje.

Być może dojrzeję, być może powinnam poczekać, ale jeśli nic nie zrobię, stchórzę i świat moich Pradziadków i Dziadków schowa się za mgłą.

Proszę o szczerą opinię, czy warto kontynuować. Czy ktokolwiek będzie chciał czytać.

Dziękuję.

Opowieści zza mgieł

Rozdział I

Marysia

Kazimiera i Mieczysław weszli boczną bramą, by szybciej znaleźć się w ustronniejszej części cmentarza. Uśpione jeszcze mgły kładły się miękko na mogiłach, jakby chroniły zmarłych przed tym, co mogą przynieść żyjący. Jedynie gałęzie wierzb i rzeźbione głowy, stojąc na straży, wysuwały się z białych ramion.

Małżonkowie przystanęli przy jednym z grobów. Mieczysław, jak zawsze, przebiegł wzrokiem po wyrytych literach, zatrzymując się na imieniu matki.

– Miała niełatwe życie. – Kazimiera pogłaskała męża po ramieniu. Pokiwał smętnie głową i westchnął cicho, a mgły, obudzone wiatrem, poruszyły się niespokojnie.

– Jak leziesz? – warknął ciemnowłosa mężczyzna z wypielęgowanymi pejsami, potrącając Mariannę tak, by zeszła z chodnika. Zachwiała się, woda z wiader zmoczyła ulicę. Ale ona zacisnęła tylko usta. – Trotuarami się wałęsać zachciało – dodał jeszcze głośno Chająt.

„Rozmowa się odwlecz, skoro wyszedł – przemknęło przez głowę Marysi. Odczuła ulgę, jednak zaraz pomyślała o dzieciach. – Ech, żeby to nie było potrzeby wcale z nim gadać”.

Ruszyła do domu Asafa Chajata. Pokręciła się po obejściu, oporządziła wprawnymi ruchami gospodarstwo, skupiając się tymczasem na najpilniejszej porannej robocie. Miała dziś bowiem podłogi wymyć w domu i zamierzała z nimi właśnie uporać się najprędzej.

Energicznie chwyciła kołatkę.

– Czego tak wali?! Pali się czy co? – W wejściu stanęła dorodna kobieta. – Gdzie podziała się Marcelina? Drzwi przyszło mi otwierać we własnym domu! Utrapienie z tymi Polkami!

Z głębi jednego z pokoiów wyłoniła się głowa wesołego podlotka, który z uśmiechem pomachał do Marysi. Estera uwielbiała się bawić z jej synkami i córką, mimo że byli młodszy. Chuda postać pana domu przysłoniła ją po chwili całkowicie. Marysia pomyślała, że szybko wrócił; nawet nie zauważyła, zajęta robotą. A może wszedł od drugiej strony.

– Co to za krzyki, Saro? – spytał, wyraźnie poirytowany.

– Do domu nam się pcha ta łachmyta, Asafie. – Kobieta z wyrzutem wskazała na Marysię.

Chajat podeszedł do wejścia i wbił czarne oczy w przestraszoną służkę.

– Wody naniósł?

Marianna pospiesznie przytaknęła.

– To po co do domu wchodzi? – Asaf zerknął na wiadra. – I dlaczego do połowy tylko pełne? Jak się nie ma, najchętniej kogoś młodsze.

– Ja podłogi dzisiaj pomyć miałam. A wody zaraz doniosę, tylko chciałam o chwilę rozmowy poprosić. – Marysia miała w dłoniach obrzeże fartuszka.

– Rozmawiać się chciało – burknął krawiec. – Najpierw wody niech przyniesie.

Marianna złapała wiadra.

Idąc do studni, zaciskała zęby w bezsilności. O ileż bardziej wolała pracować u Niemca! Robota tak samo ciężka, ale ludzie jacyś pocziwsi... Czasem nawet Gwido pomógł... Tam, we dworze, nauczyła się pisać i czytać. W czasie wojny nie było jak... Później jeszcze ta bolszewicka. Również język niemiecki szybko wszedł jej do głowy. A kiedy miała problem ze zrozumieniem, Gwido cierpliwie wyjaśniał, podpowiadał.

Marysia zarumieniała się nagle. Oddech przyspieszył, serce załopotowało niczym skrzydła gołębia. Poczula na twarzy ciepłe dłonie, jakby to było wczoraj.

Potem zjawił się Andrzej. Żołnierz Legionów Polskich. Mocno zbudowany, wysoki, dumny. Płonące oczy w wyrazistym kolorze fiołków powiodły ją do Wielunia. Po dwóch latach urodził się Mitek.

Wówczas Marysia nie myślała już o powrocie do dawnej pracy, nie chciała wyjeżdżać, dzieci były najważniejsze. Lecz na Andrzeja nie mogła liczyć. Podobnie zresztą jak teraz.

– Na baby chodzi – słyszała nie raz od uczynnych sąsiadek, zaznajomionych z jej życiem lepiej niż z własnym.

– A niech chodzi! – odpowiadała z wysoko uniesioną głową.

– Maryjanko, ty wiesz, że on ma jakąś dziewczuchę? – Zatrokana przyjaciółka gniotła nerwowo róg obrusu.

– Mnie przynajmniej nie tyka.

Marysia wzdygnęła się, jakby strząsała z ramion bolesne myśli. Przyszły jednak kolejne, tak samo niemiłe. „Po kiego diabła prosiłam o tę rozmowę” – wyrzucała sobie w duchu. Ale przecież wiedziała, że innego wyjścia nie ma. Zwyczajnie takiego nie znalazła. "Nie mogę prosić znowu sąsiadów, i tak już mi pomagają. Musiałam im powiedzieć, że mam się gdzie zatrzymać" – powtarzała, aby nie porzucić podjętej decyzji.

Andrzej jeździł dorożką, dorabiał też jako tragarz, bo silny był jak nikt, więc wołano go do ciężkich prac, sownie wynagradzając, lecz pieniędzy nie dawał. Wystarczało tylko na jego zbytki. „Pan pełną gębą. W dodatku były wojskowy” – mówiono o nim z zazdrością. Może nawet z podziwem. Rzadko bywał w domu, a ostatnio coraz częściej sypiał poza nim.

Marianna mogła liczyć tylko na siebie. Odkąd pojawiły się dzieci, było coraz trudniej. Przygarnęła również Stasię, o czym naturalnie Andrzej nie miał pojęcia. Przyjaciółka w zamian pomagała przy Mieciu, Edku i Zosi, tym bardziej teraz, gdy w drodze był Tadek.

Kiedy wiadra zostały już napełnione, Marysia szła wolno, odwołując moment przykłej konfrontacji. W ustach czuła suchość, a nogi lekko drżały. Upokorzenie zawsze tak dawało o sobie znać.

– Więc czego Maryśka chce? – Asaf stanął w progu, gdy weszła na podwórkę.

Zadygotała, nie spodziewając się zastać go tutaj. Odstawiła wiadra i nieco trwożliwie stanęła przed Chajatem. Górował nad nią wzrostem, obrzucał dziwnym wzrokiem, a ona czuła się mała i nic niewarta.

– Wczorajsza burza zalała suterенę, w której siedzimy kątem... – zaszeptala. – Moglibyśmy, moje dzieci i ja, spędzić tę noc w pustym pokoju pańskiego domu, tym naprzeciwko? – Niemal zachłysnęła się własnymi słowami. Z takim trudem przychodziło proszenie właśnie jego.

Zszedł po schodkach i pochylił się nad nią. Pogarda i oburzenie wraz ze zdumieniem walczyły o prym. Ale było coś jeszcze. Chwytał Marysię za włosy.

– Suchego lokum się zachciało... Będiesz czekała po północy w pokoju obok – zacharzał, ciężko dysząc.

Marysia, zszokowana, wyrwała się i odskoczyła. Wiadra narobiły hałasu podczas upadku. Szybko podniosła się z wilgotnej ziemi. Ogień na policzkach i gniewny płomień w oczach był wystarczającą odpowiedzią.

– Co się tutaj wyprawia?! – Zza pleców Asafa wychynęła Sara.

– Wasze ulice, nasze kamienice – wysyczał Chajat. – I nie wracaj tu więcej, żebraczko! – Odwrócił się, pociągając żonę za sobą. Po chwili zniknęli w sieni.

Marysia wybiegła z podwórza. Mokra spódnica oblepiała nogi i utrudniała ruchy. Jak wykarmi dzieci? Gdzie się podzieją, zanim sąsiedzi pomogą wysuszyć piwnicę?

Przystanęła, nie mogąc złapać oddechu. Oparła plecy o chropowatą ścianę i skryła twarz w dłoniach. Tadzio kopął zawzięcie.

Wieczne mgły zaczęły spowijać uliczkę.

– Do Żyda poszłaś się prosić! – wrzasnął Andrzej, a zaraz za tym padło uderzenie w twarz. Nie jedyne. I nie tylko w twarz.

Tadzio odszedł.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Wasinka, dodano 11.08.2014 17:37

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.